

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 10
(1717)
2006

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● PAŹDZIERNIK ● CENA 2 ZŁ

POZWÓLCIE
MARYI
WEJSC
W WASZE
ŻYCIE





Za rodziców

*Bym anielskimi umiał mówić słowa,
By się ze słów moich rajskie wiły kwiatki,
Kiedy najdroższe polecam Ci głowy:
Ojca i matki!*

*Jak drobny kłosek pod słońca promieniem
Wyrasta ziarno do plonu, do życia,
Tak ja z ich miłym na ustach umieniem
Rosłem z powicia.*

*Co wiem, czym jestem, co myślę, czym żyję,
Wszystko mi przez nich objawia Twą chwałę,
Źródło miłości z ich serca mi bije
Na życie całe!*

*Gdy ojciec dla mnie o kęs walczy chleba,
Gdy matki błysnie uśmiechem twarz blada,
Wtedy Twój, Panie, z błękitów gdzies, z nieba,
Cień na mnie pada...*

*Wtedy to chciałbym skrzydłami lotnemi
Za Twoim wielkim podążyć przykazem,
Wtedy to czuję, że oni na ziemi
Twoim obrazem!*

*O, chroń mnie, Panie, bym kiedy złym czynem
Miał ich zasmucić, zasepić im czoła!
O, spraw, niech czują, że dałeś im synem
Swego anioła!*

Maria Konopnicka

W październiku obchodzimy święto Chrześcijańskiej Rodziny

Rodzina — środowiskiem pełnego rozwoju człowieka i szkołą życia społecznego. Rodzina to miłość, samorealizacja, bezpieczeństwo, aproba, stabilność, serdeczność, jedność, przynależność, akceptacja.

Bóg nie stworzył człowieka samotnym: gdyż od początku „Mężczyznę i niewiastę stworzył ich” (Rdz 1, 27), a zespolenie ich stanowi pierwszą formę wspólnoty osób. Człowiek bowiem z głębi swej natury jest istotą społeczną, toteż bez stosunków z innymi ludźmi nie może ani żyć, ani rozwijać swoich uzdolnień. Społeczny wymiar osoby ludzkiej każe człowiekowi tęsknić za drugim czło-

wiekiem, szukać towarzysza życia.

Małżeństwo i rodzina są pierwszymi, podstawowymi wspólnotami. Samotność jest bardziej doświadczeniem niż normalną sytuacją człowieka. Życie we wspólnocie małżeńskiej i rodzinnej jest szkołą życia społecznego, szkołą bogatszego człowieczeństwa.

Tylko w rodzinie człowiek może w pełni się realizować, a więc realizować wszystkie swoje potrzeby.

Rodzina — jako najmniejsza komórka społeczna — oparta jest na więzi osobistej, w której na miłość odpowiada się miłością. Jedynie rodzina może zapewnić dziecku niezbędne warunki do pomyślnego

Różańcowy październik

Tak, to już jesień. Najpiękniej wygląda wtedy przyroda, jeśli jest ozłocona słońcem. Ale cóż, nie zawsze na to można liczyć. Dni są coraz krótsze, jakieś bardziej nostalgiczne. Ani się nie spostrzegliśmy, kiedy w przyrodzie zapanowała jakaś mglista, jesienna senność. Drzewa zmieniają kolor i mienia się od złotych, brązowych i czerwonych liści. Październik niewątpliwie ma swój urok. Również październikowe wieczory skłaniają do refleksji nad minionym dniem, nad własnym życiem czy też postępowaniem. Często, kiedy tak zastanawiamy się nad swoim życiem, prosimy Boga o łaskę wytrwałości, o dar największy — zdrowie naszego ciała, a zwłaszcza naszej duszy. I wtedy przychodzi nam na myśl Osoba Najświętszej Maryi Panny i Jej życie.

Miesiąc październik poświęcony jest modlitwie różańcowej do Matki Bożej, do której każdy zwraca się o łaskę i wstawiennictwo, a szczególnie w potrzebach i ciężkich chwilach życia.

Maryja jest dla nas wzorem Matki, wzorem człowieka, który bez reszty poświęcił się Bogu, i który do końca wypełniał swe obowiązki macierzyńskie i te zwykłe, najzwyczajniejsze, ludzkie.



W dniu 7 października obchodzimy wspomnienie Matki Boskiej Różańcowej. Najświętszą Pannę czczono od dawna modlitwą, która wiodła do głębokiego rozpamiętywania tajemnic dzieciństwa, męki i zmartwychwstania Pańskiego.

W październiku zwłaszcza nie rozstajemy się z różańcem, który zapoznaje nas ze wszystkimi piętnastoma tajemnicami życia naszego Zbawiciela i Jego Matki, Najświętszej Panny. Modlimy się.

rozwoju, bowiem w rodzinie człowiek czuje się bezpiecznie. Elementami, które budują poczucie bezpieczeństwa są: miłość, serdeczność, akceptacja, aproba, stabilność. Na doświadczenie solidarności składa się poczucie jedności z rodzicami, poczucie posiadania rodziców dla siebie oraz poczucie przychylności i przynależności.

Obowiązkiem każdej katolickiej rodziny jest religijne wychowanie dziecka. Dla wychowania chrześcijańskiego w rodzinie, naczelnymi wartościami stanowiącymi treść i ukoronowanie dojrzałości człowieka znajdujemy w Ewangelii. Chrystocentryzm, humanizm i moralizm to idee kierownicze tego wychowania.

Tak jak każda wspólnota, również i rodzina podlega różnorodnym kryzysom, które — przy dobrej woli dwóch stron — można zażegnać. O trwałość rodziny trzeba walczyć, a jej spójność należy mądrze pielęgnować.

Modlitwa różańcowa polega na odmawianiu jednego *Ojcze nasz* i dziesięciu *Zdrowaś Maryjo* — i tak piętnaście razy. Podczas odmawiania różańca **należy rozważać piętnaście tajemnic** życia Jezusa i Maryi: **5 tajemnic radosnych**. (1. Zwiastowanie Maryi przez Anioła, że będzie Matką Jezusa. 2. Nawiedzenie przez Maryję św. Elżbiety. 3. Narodzenie Pana Jezusa. 4. Ofiarowanie przez Maryję Pana Jezusa w świątyni Jerozolimskiej. 5. Znalezienie dwunastoletniego Pana Jezusa). **5 tajemnic bolesnych**. (1. Modlitwa Pana Jezusa w Ogrójcu. 2. Biczowanie. 3. Cierniem koronowanie. 4. Niesienie krzyża. 5. Ukrzyżowanie). **5 tajemnic chwalebnych**. (1. Zmartwychwstanie. 2. Wniebowstąpienie Jezusa. 3. Zesłanie Ducha Świętego. 4. Wzięcie do Nieba Matki Bożej. 5. Jej wywyższenie w Niebie).

W poniedziałek odmawiamy częściej radosne różańca, we wtorek — tajemnice bolesne, w środę — chwalebne, w czwartek — znowu radosne, w piątek — bolesne, w sobotę i w niedzielę — chwalebne.

Dla podtrzymania i rozszerzenia tej modlitwy powstały z czasem liczne bractwa. Od roku 1716 święto Matki Boskiej Różańcowej ustanowiono w całym Kościele, zaś od roku 1913 obchodzone je w dniu 7 października.

O trwałość rodziny chrześcijańskiej

Recepta na trwałość i szczęście rodziny zawsze jest jednakowa. Choć mijają wieki, zmienia się kształt otaczającego nas świata, to człowiek — stworzenie Boże — trwa niezmiennie w swej osobowości psychicznej. Dlatego do trwałości i szczęścia w rodzinie, zawsze na pierwszym miejscu potrzebna jest miłość.



Miłość to wspaniałe i piękne uczucie. W młodości jego siła jest potężna, ale w dalszych latach nie gaśnie, choć jednak mocno łagodnieje.

Małżeństwa zawierane bez miłości nie utrzymają się długo, a jeśli będą trwały mimo jej braku, nie stworzą dzieciom właściwej atmosfery wychowawczej. Jak kwiat pozbawiony słońca więdnie, tak więdnie każda ludzka społeczność, w której zabraknie miłości. Z doświadczenia wiadomo, że nie są dobre żadne małżeństwa z rozsądku, z chęci ułożenia sobie dostatecznego życia, zdobycia mieszkania i tym podobnych, materialnych korzyści. Lepiej żyć skromnie, nawet cierpieć niedostatek, aniżeli trwać w atmosferze zakłamania i obłudy. Taki klimat niezdrowy prowadzi do tragicznych skutków.

Miłość w małżeństwie powinna płynąć jak dwa strumienie: ma to być miłość cielesna i duchowa. Jeżeli dwoje ludzi złączy się tylko młodzieńczym „zewem krwi”, a więc tylko zmysłowo, wtedy ich związek nie różni się wiele od łączenia się zwierząt. Miłosne związki ludzkie muszą mieć duchową podstawę. Taką podsta-

wą jest sam Bóg, dawca miłości. On sam jest miłością, miłość stwarza i rozprzestrzenia ją w świecie, miłością łączy dwoje ludzi. W ten sposób miłość małżeńska jest nie tylko czysto fizycznym lub uczuciowym połączeniem, lecz wchodzi w sferę nadprzyrodzoną, wznosi się do tronu Boga, źródła życia i szczęścia ludzi wierzących.

Prawdziwa miłość małżeńska ma tak dalece uszlachetniający wpływ, jako miłość mająca swe źródło w Bogu, że świat ludzi bezżennych, pozbawionych tego wpływu, wydaje się światem jałowym i pustym. Bo kto sam nie zaznał nigdy miłości do najbliższych — żony i dzieci — kto nie przebywał w jej uszlachetniającym kręgu, ten nie potrafi w sposób właściwy miłować kogokolwiek. Trudno jest spełnić drugie, najważniejsze przykazanie Boże o miłości bliźniego, bez doświadczenia miłości rodzinnej. Świat ludzi bezżennych jest — w większości wypadków — światem pustym, głuchym i bez sensu.

Następnym fundamentem trwałości rodziny są dzieci. W małżeństwie chrześcijańskim są one dru-

cd. na str. 11

Goście zza Oceanu

W dniach od 30 lipca do 11 sierpnia br. gościła w Polsce pielgrzymka-wycieczka z naszego bratniego Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA. Dla ożywienia łączności ze „Starym Krajem” i przypomnienia polskich korzeni, zwykle co dwa lata pan Edmund Kotula — prezes Polsko-Narodowej „Spójni” i ks. Czesław Kulickowski organizują pielgrzymki-wycieczki.

W tym roku trasa wycieczki wiodła głównie przez wschodnio-południową Polskę. Zwiedzano takie miasta, jak: Warszawa, Lublin, Kazimierz Dolny n. Wisłą, Kozłówka, Zamость, Rzeszów, Łańcut, Zakopane, Żarki-Libiąż, Strzyżowice, Częstochowa, Kraków-Wieliczka, Oświęcim. Po drodze Goście odwiedzali parafie polskokatolickie, które były w miastach na trasie wycieczki.

Po przylocie do Warszawy, po odpoczynku i zwiedzaniu stolicy, amerykańscy Goście odwiedzili parafię katedralną pw. Świętego Ducha w Warszawie, gdzie spotkali się z Bp. prof. zw. dr. hab. Wiktorem Wysoczańskim — Zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego w RP i z ks. dziek. Henrykiem Dąbrowskim — proboszczem katedralnej parafii.

Bp Wiktor Wysoczański — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w RP przekazuje pozdrowienia dla bratniego Kościoła PNKK w Ameryce i życzy Gościom Bożego błogosławieństwa w podróży po Polsce

Po krótkiej modlitwie w świątyni katedralnej i zwiedzeniu obiektu, wycieczka na zaproszenie Zwierzchnika Kościoła udała się do Konstancina, gdzie mieści się Międzynarodowe Centrum Konferencyjno-Studijskie. Tam, w kaplicy parafii pw. Św. Apostołów Piotra i Pawła przywitał wszystkich w serdecznych słowach Bp Wiktor Wysoczański. W imieniu Gości przemówił p. prezes Edmund Kotula i ks. dr Czesław Kulickowski oraz przedstawiciele wycieczkowiczów. Wszyscy amerykańscy Goście wyrażali swoją radość z przybycia do Kraju Ojców, którzy kiedyś, przed laty, wyemigrowali za chlebem za Ocean, do Ameryki. Teraz ich potomkowie chcą zwiedzić Polskę i miasta na trasie wycieczki oraz spotkać się z polskokatolikami w niektórych parafiach, by przekazać pozdrowienia od Pierwszego Bisku-

pa Roberta Nemkovicha, od innych biskupów ordynariuszy diecezji PNKK w Ameryce oraz od wiernych z parafii narodowych. Życzenia te przekazał ks. Antoni Kopka — proboszcz parafii pw. Św. Józefa w Stratford, CT, Amerykanin polskiego pochodzenia, uczestnik wycieczki.

Z kaplicy Goście udali się — na zaproszenie Biskupa-Zwierzchnika — do Domu im. Bpa E. Herzoga, gdzie zostali podjęci kawą i słodyczami. Tu, jeszcze raz zabrał głos biskup Wiktor Wysoczański, który wyraził swoją radość ze spotkania z Gośćmi z bratniego Kościoła w Ameryce i życzył wszystkim Bożego błogosławieństwa w podróżowaniu po Polsce, aby zwiedzając Kraj Ojców mogli zabrać ze sobą do USA jak najwięcej wrażeń i radosnych przeżyć. Ksiądz Biskup prosił, by po powrocie do Ameryki i do swoich parafii przekazali Pierwszemu Biskupowi PNKK i wiernym serdeczne pozdrowienia od kapłanów i wiernych Kościoła Polskokatolickiego.

Spotkanie przebiegło w bardzo serdecznej i miłej atmosferze, co niewątpliwie oddają zamieszczone fotografie.

Pozdrowienia od bratniego Kościoła w Ameryce przekazuje ks. Antoni Kopka





**Amerykańscy Goście
w kaplicy pw. Św. Apostołów
Piotra i Pawła w Konstancinie**



**Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego rozmawia
z amerykańskimi Gośćmi w parku posesji w Konstancinie.
W gronie p. Edmund Kotula — prezes „Spójni” w Scranton, Pa.**



**Amerykańscy Goście przy kawie i słodkim poczęstunku, pełni radości i uśmiechu
Wspólna pamiątkowa fotografia Gości z PNKK w USA wraz z duchowieństwem w Konstancinie**



Jubileusz 45-lecia Parafii Polskokatolickiej w Strzyżowicach

10 czerwca 2006 r. zapisze się na stałe złotymi zgłoskami w historii Parafii Polskokatolickiej pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy. W tym to bowiem dniu parafia obchodziła 45-lecie swojego powstania.

Już od samego rana, w piękny słoneczny sobotni dzień, wokół kościoła zaczęły gromadzić się rzesze wiernych z parafii strzyżowickiej, jak również delegacje wiernych z parafii polskokatolickich w Sosnowcu, Krzykawie-Małobądku i Bukownie, a także zaproszeni goście.

Chwila historii

Świątynia i parafia powstawały w trudnych, kryzysowych dla Polski latach, wśród licznych trudności i niedostatku. Starania części mieszkańców Strzyżowic o ustanowienie w ich miejscowości parafii polskokatolickiej rozpoczęły się w 1961 r. Tylko upór i determinacja obecnego proboszcza ks. infułata Eugeniusza Stelmacha i strzyżowickich parafian sprawiły, że mogli oni w dniu 10 czerwca obchodzić piękny jubileusz jej istnienia. Ks. infułat stoi na czele parafii od jej początku i prowadzi powierzony sobie lud wiernych, będąc z nim na dobre i złe. Historię budowy kościoła i starań o utworzenie parafii znają nawet dzieci. Żyje też ona we wspomnieniach starszych, którzy byli uczestnikami i świadkami tych wydarzeń. Z potrzeby chwili zrodziła się konieczność budowy kościoła. Według niektórych było to tzw. porwanie się z motyką na słońce, według innych — konieczność. Tych ostatnich z wielkim entuzjazmem popierał obecny Proboszcz i ówczesna Rada Parafialna. To za ich sprawą pomysł stawał się coraz bardziej realny, angażował wielu ludzi, którzy chętnie, z entuzjazmem podjęli ten trud. Powstał Komitet Budowy Kościoła. Natychmiast zgłosili się chętni, głównie mieszkańcy Strzyżowic, którzy przekazali działki pod zabudowę kościoła. Rozpoczęto budowę długą i żmudną. Ludzie zaczęli zwozić materiały budowlane.

W dniu 12 marca 1961 r. wybrana przez mieszkańców Strzyżowic Rada Parafialna: Józef Drózdź, Stanisław Drózdź, Stanisława Dudkiewicz, Kazimierz Kozioł i Stanisława Rogowicz, przedstawiając podpisy mieszkańców, zwrócili się do Biskupa Ordynariusza Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie, Bp. dr. Maksymiliana Rodego o przyjęcie ich pod swoją jurysdykcję i przysłanie duszpasterza, by otoczył ich opieką duszpasterską.

znano inny teren na cmentarz, przy ulicy Szosowej; urządzono tu cmentarz komunalny. Nowy cmentarz wykonany został w całości w czynie społecznym przez parafian Kościoła Polskokatolickiego.



Duchowieństwo w drodze do świątyni

W dniu 31 lipca 1961 r. Ordynariusz Kościoła Polskokatolickiego, Bp. dr. Maksymilian Rode wydał dekret, w którym — powołując się na Kodeks Prawa Kanonicznego Kościoła Polskokatolickiego — erygował w Strzyżowicach w powiecie będzińskim parafię polskokatolicką, pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Po erygowaniu parafii w Strzyżowicach, administratorem jej został ks. Władysław Rybiński.

Początkowo parafia posiadała kaplicę w mieszkaniu prywatnym Franciszka Kozła, przy ulicy 1 Maja 6. Rozważano dwie propozycje zlokalizowania budynku kościoła. Jedna na gruntach prywatnych Ignacego Dudy, druga (ostateczna lokalizacja kościoła) to tereny Funduszu Ziemskiego, przy ulicy Podwale. Natomiast cmentarz zamierzano urządzić na placu w pobliżu kościoła parafii polskokatolickiej, gdzie w dniu 8 lipca 1961 r. pochowano pierwszą parafiankę ze Strzyżowic, p. Marię Żurek. W wyniku starań obecnego proboszcza, ks. Eugeniusza Stelmacha i 52 mieszkańców wsi, przy-

Budowę kościoła rozpoczęto w 1963 r. Początkowo planowano budowę domu parafialnego, gdyż były trudności w uzyskaniu zezwolenia na budowę kościoła. Po wybudowaniu dolnej części, urządzono tam kaplicę, a następnie w 1965 r. wybudowano jego górną część. Kościół posiada ogrzewanie gazowe. W dolnej części kościoła znajduje się obecnie sala parafialna, w której m.in. odbywa się katecheza dla dzieci spoza Strzyżowic. Kościół widoczny jest z dużej odległości, bowiem zbudowany został na małym wzniesieniu górującym nad pozostałą częścią wsi. W dniu 22 września 1963 r. Bp. M. Rode, zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego dokonał poświęcenia dolnego kościoła pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Strzyżowicach. Otwarcie górnego kościoła nastąpiło 5 grudnia 1965 r. Przez kolejne lata, podobnie jak na początku, w budowaniu i upiększaniu swojej świątyni uczestniczyła cała parafia; tak jest do dzisiaj.

Podczas rekolekcji Wielkopostnych na Jubileusz parafię duchowo przygotował wikariusz biskupi

Strzyżowicach

Diecezji Krakowsko-Częstochowskiej ks. mgr Adam Stelmach — proboszcz parafii w Sosnowcu. Jubileusz parafii sprawił, że serca wszystkich wiernych przepełniała wdzięczność wobec dobrego Boga i Matki Najświętszej za opiekę nad całą parafią strzyżowicką. Wszyscy ufają, że Pan Bóg nadal będzie im błogosławił, a Matka Boża Nieustającej Pomocy, Patronka parafii, będzie ich wspierać swoim przemożnym wstawiennictwem przed Bogiem. Jubileusz parafii był też okazją, by podziękować za wspaniały dar kapłaństwa Księdza Infułata. Kapłaństwo jest bowiem wielkim darem od Boga i wielkim zaszczytem. Jako Dziekan Dekanatu Śląskiego ks. Infułat interesuje się parafiami i kapłanami swojego Dekanatu, ciesząc się ich sukcesami i wspierając w chwilach trudności. Zawsze punktualny, dbający o porządek i czystość w świątyni. Ta jego duszpasterska postawa była inspiracją do przyjęcia kapłaństwa przez trzech kapłanów z tej parafii. Pod czujnym okiem Ks. Infułata w strzyżowickiej parafii wielu kapłanów odbywało praktyki duszpasterskie, ucząc się pokornej służby wobec każdego człowieka, taktu i tolerancji. Wszyscy ci kapłani są ogromnie wdzięczni Ks. Infułatowi za wprowadzenie ich w pracę dla dobra wiernych i naszego świętego Kościoła.

Parafia strzyżowicka jest parafią żywą, którą tworzą ludzie bardzo wierzący i wielce zaangażowani nie tylko w sprawy parafialne, ale i w sprawy całego Kościoła i ekumenię. Proboszcz parafii przez wiele lat pełnił funkcję Wiceprzewodniczącego Śląskiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej. To tutaj rozpoczynały się i trwają nabożeństwa ekumeniczne w Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan, i z okazji różnych uroczystości. To tutaj organizowano, dzięki Ks. Proboszczowi, pomoc dla potrzebujących w okresie stanu wojennego. Pomoc ta obejmowała nie tylko tę parafię, ale rozciągała się na wiele innych parafii; dostarczając im przede wszystkim żywności i lekarstw. Teraz pomoc charytatywna jest organizowana dla najbardziej potrzebujących parafian przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Tradycyjnie już od 44 lat, do dzieci przychodzi św. Mikołaj, przynosząc im upominki, których sponsorem jest Ks. Proboszcz. Od

40 lat Ksiądz Infułat jest kapłanem Szpitala Powiatowego w Będzinie, gdzie chorych i potrzebujących wspiera nie tylko duchowo, ale i częstokroć materialnie, nie patrząc na wyznaczenie czy pochodzenie. Również w szkole, w której jest nauczycielem, organizuje różnego rodzaju uroczystości i wspiera materialnie uczniów z ubogich rodzin, jak również jest sponsorem różnego rodzaju nagród czy upominków dla uczniów.

Dzień Jubileuszu

W dniu 10 czerwca 2006 r. strzyżowickie dzwony oznajmiły, że nadszedł czas Jubileuszu. W uroczystej procesji przeszli duchowni na czele z bp. prof. zw. dr. hab. Wiktorem Wysoczańskim — Zwierchnikiem Kościoła Polskokatolickiego, ordynariuszem Diecezji Warszawskiej oraz bp. Jerzym Szotmillerem — administratorem Diecezji Krakowsko-Częstochowskiej i ks. inf. Stanisławem Bosym — administratorem Diecezji Wrocławskiej.

W progach świątyni przedstawicielki Koła Gospodyń Wiejskich ze Strzyżowic — staropolskim zwyczajem — przywitały dostojników kościelnych chlebem i solą. Po odśpiewaniu pieśni „Oto jest dzień”, proboszcz parafii, ks. inf. Eugeniusz Stelmach modlił się za biskupów i kapłanów. Następnie ks. mgr Adam Stelmach — wikariusz biskupi Diecezji Krakowsko-Częstochowskiej przywitał zaproszonych gości. „Pan Bóg dał nam 16 500 dni wyznawania wiary i wypełniania tego, co wyznawaliśmy w odśpiewanym hymnie wiary, „Pod krzyżem Twym”, napisanym przez bpa Franciszka Hodura — założyciela Kościoła Narodowego. Od 45 lat pod krzyżem tym gromadzili się wierni, od 44 lat przewodzi im ks. Eugeniusz Stelmach — mój ojciec. Chciałbym w Jego imieniu oraz w imieniu Rady Parafialnej powitać miłych gości na naszej uroczystości. Serdecznie witam bpa prof. zw. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego — Zwierchnika Kościoła Polskokatolickiego, bpa Jerzego Szotmillera — administratora Diecezji Krakowsko-Częstochowskiej, ks. inf. Stanisława Bosego — administratora Diecezji Wrocławskiej, gości ekumenicznych: ks. Jana Grossa, ks. Henryka Rother-Sacewicza, ks. prałata Jana Szkota — delegata bpa Adama Śmigielskiego, zaś Kościoła Polskokatolickiego: ks. inf. Czesława Siepetowskiego, ks. inf. Ryszarda Dąbrowskiego, ks. Andrzeja Gontarka, ks. Adama Bożackiego, ks. Mariana Wnęka, ks. Jerzego Uchmana, ks. Adama Stańkę, ks. Romana Jagiełłę, ks. Antoniego Normana z delegacją górników i strażaków, ks. Tadeusza Budacza z delegacją strażaków, górników i kołem gospodyń z Kuźniczki, ks. Janusza Świtalskiego i ks. Aleksandra Smętka.

Serdecznie witam innych zaproszonych gości, których nie wymie-

Kościół, doceniając duszpasterską pracę i zaangażowanie Ks. Proboszcza, podniósł go do godności Infułata, następnie została mu powierzona zaszczytna funkcja Wikariusza Generalnego Diecezji, a kościół parafialny w Strzyżowicach (pięć lat temu) Ordynariusz Diecezji bp Jerzy Szotmiller podniósł do godności Prokatedry Diecezji Krakowsko-Częstochowskiej.

niłem, dziękuję za świadectwo jedności, bo wszyscy stoimy pod jednym krzyżem, wszyscy jesteśmy równi, wiele nas ze sobą łączy. Przede wszystkim wyznawanie fundamentalnych prawd wiary. Witam panią Grażynę Kopka — dyrektorkę Szkoły Podstawowej w Strzyżowicach, panią Ewę Wawrzak — dyrektorkę Gimnazjum w Psarach. Witam przedstawicieli Starostwa Powiatowego w Będzinie. Witam pana Mariana Kozieła — wójta Gminy Psary, pana dr. Jacka Kołacza — dyrektora ZOZ-u, poczty sztandarowej, przedstawicieli parafii w Sosnowcu.

Witam kandydatów do Sakramentu Bierzmowania, witam tutejszych parafian. Oni ten kościół budowali, wielu z nich, niestety, już nie żyje. Witam wszystkich i zachęcam do wspólnej modlitwy. Bp. Jerzego Szotmiller proszę o przewodnictwo, bpa Wiktora Wysoczańskiego proszę o udzielenie Sakramentu Bierzmowania”.

Piękną homilię wygłosił ks. Stanisław Bosy, administrator Diecezji Wrocławskiej, który mówił:

„Dzwony strzyżowickiej parafii dzwonią już 45 lat. Ale one będą dzwonić nadal obwieszczając wszystkim, że Kościół Diecezji Krakowskiej, a szczególnie ta parafia, ma szczególny powód do radosnego dziękczynienia Panu i Jego Matce. Kościół ten, wzniesiony dzięki hartowi ducha, pracy i ogromnego zaangażowania wielu dobrych, uczciwych, sumiennych i odpowiedzialnych ludzi, a poświęcony i oddany w opiekę Ludu Bożego strzyżowickiej rodziny parafialnej — trwa”.

Jubileusz 45-lecia Parafii Polskokatolickiej w Strzyżowicach

cd. ze str. 7

Ks. Infułat mówił dalej: „Miarą przewodnią dzisiejszego Słowa Bożego jest tekst liturgiczny zapisany u św. Jana, a mówiący o krzewie winnym i latorośli. Ta przypowieść o krzewie winnym ma nam przypomnieć, że cała nasza siła w życiu płynie od Chrystusa, jeśli trwamy w łączności z Nim. Tę siłę czerpał św. Paweł, niestrudzony Apostoł i głosiciel ewangelii. Tę siłę możemy czerpać i my, by miłować czynem i prawdą, do czego wzywa nas dzisiaj Chrystus słowami św. Jana.

Św. Paweł apostoł zawarł główną myśl swojej teologii w słowach, formuły: „z Chrystusem, w Chrystusie, przez Chrystusa”, powracające raz po raz w jego listach, dobrze oddają Pawłowe pojęcie chrześcijaństwa. Być chrześcijaninem, według św. Pawła, to pozostawać w więzi z Chrystusem, żyć życiem Chrystusa, być przenikniętym duchem Chrystusa, cierpieć z Chrystusem i z Nim się radować. *Teraz zaś to już nie ja żyję, napisze św. Paweł o sobie, to żyje we mnie Chrystus.* I to już ideał, do którego winien dążyć każdy człowiek wierzący.

List apostoła Jana stwierdza krótko, kto wypełnia Jego przykazania, trwa w Bogu, a Bóg w nim; i dodaje: „przykazanie Jego zaś jest takie, abyśmy wierzyli w imię Jezusa Chrystusa, Jego Syna i miłowali się wzajemnie, tak jak nam nakazał”. Wszystko sprawdza się do dwóch zaledwie spraw: wiary i miłości, dwóch spraw prostych i oczywistych, lecz jednocześnie trudnych. Bo nie jest łatwa wiara, jeśli się ją pojmuje tak, jak tego chce Pismo Święte jako całkowite zawierzenie Bogu, jako niezłomną ufność i przekonanie, że tylko On jest tym, na Którym polegać można bez reszty. I nie jest łatwa miłość, jeśli się pamięta, że chodzi o wzajemne okazywanie sobie miłości z uwzględnieniem klauzuli „jak nam Chrystus nakazał”.



Sakrament Bierzmowania przed ołtarzem głównym strzyżowickiej świątyni

Śpiewamy czasem pieśń, której refren brzmi: *Przykazanie nowe daję Wam, byście się wzajemnie miłowali*”. Pieśń ta odwołuje się do słów Pisma Świętego, lecz jednocześnie przypomina, niestety, sprawę najważniejszą — ilu to ludzi miłuje się nawzajem? Miłość wzajemna nie jest wcale czymś wyjątkowym, ale ewangelia wkłada w tym miejscu w usta Jezusa uzupełnienie: „tak jak Ja was umiłowalem”. I na tym polega specyfika miłości chrześcijańskiej. Praktykować ta-

Przemawia Zwierzchnik Kościoła Bp Wiktor Wysoczyński



ką miłość, jaką praktykował Jezus — a taka miłość nie jest sprawą łatwą. Mając jednak prawdziwą chrześcijańską wiarę i praktykując miłość na sposób Chrystusowy trwamy w Bogu, a Bóg w nas. Tajemnicę zjednoczenia z Chrystusem plastycznie naświetla nam również i ewangelia św. Jana. Dwa główne symbole dzisiejszego fragmentu ewangelii to krzew winny i latorośle. Dwa obrazy które już same z siebie skłaniają do refleksji.

Jako chrześcijanie jesteśmy latoroślami, nie byle czym, bo latoroślami wspaniałego krzewu, lecz jednocześnie tylko latoroślami. Czym byłby krzew winny, pozbawiony latorośli, to przecież one decydują o jego pięknie, one dźwigają jego owoce. W dobrze utrzymanej i wydajnej winnicy, gołym okiem nie sposób niemal dojrzeć pni drzew, widzi się tylko latorośle i to co tworzy ich ozdobę, liście i winne grona... Lecz przecież jesteśmy tylko latoroślami, cóż znaczymy sami z siebie? Jakże są nasze szanse, jeśli oderwiemy się od pnia. Naszym pniem winnym jest Chrystus. Mocno zespoleni z Chrystusem, cieszymy się z pewnością trwania, przynosimy owoce, promieniuujemy na zewnątrz cechami, które są zdolne wzbudzić podziw i szacunek, tak

jak strzyżowicka parafia — tak jak ten wspaniały Boży Lud.

Ale dokładnie rozważając ten tekst św. Jana pomyślmy o tych, jakże dziś licznych a często i uzasadnionych utyskiwaniach na włość i słabowitość chrześcijaństwa, które bogate we wzniosłe ideały, nie zawsze może poszczycić się ich praktyczną realizacją przez wiernych. A to przecież siła naszego związku z Chrystusem decyduje o jakości chrześcijaństwa.

Jaki z tego wniosek i rady praktyczne na nasze dziś i nasze jutro: chrześcijaństwa trzeba się wciąż uczyć. A uczyć się chrześcijaństwa, znaczy pogłębiać i umacniać więź z Chrystusem. Bardzo często nie potrafimy zrozumieć Świętych Pańskich, ponieważ ich pragnieniem i głównym celem życia, było pozostać jak najbliżej Chrystusa. Chrześcijaństwa trzeba się uczyć i trzeba uczyć się Chrystusa, by Chrystus mógł się wypowiadać w nas i przez nas tak, jak wypowiada się krzew winny przez latorośle.

Tego twórczego i radosnego uczenia się chrześcijaństwa i trwania w Chrystusie i Jego Matce życzę na dalsze jubileusze strzyżowickiej parafii. Bądźcie niezawodnym drogowskazem dla wielu ludzi, mimo już wielu znaków postawionych przez ludzi, będą pytać — gdzie jest Chrystus.

Idźcie, by przez więź z Chrystusem przynosić plon obfity. W to życie przecież nie idziemy sami, towarzyszy nam Chrystus i błogosławieństwo Boga”.

Ks. Infułat wręczył strzyżowickiej parafii piękny dar od siebie i swojej parafii — kielich liturgiczny.

Następnie zabrał głos Zwierzchnik Kościoła, który powiedział:

„Siostry i Bracia w Panu Naszym Chrystusie, droga młodzieży. Na ręce Waszego dzielnego Proboszcza składam podziękowanie za zaproszenie mnie na tę podniosłą uroczystość. Pragnę wyrazić również wdzięczność Rodzinie Parafialnej, jak wiem, bardzo zaangażowanej.

Wyrażam swój podziw i wdzięczność za to, że wiernie trwacie



Dzieci i młodzież — przyszłość parafii

przy swoim duszpasterzu, że wierni budujecie tę parafię. Bez wiernych nie potrzebna jest świątynia i nie potrzebny ksiądz. To ma być Kościół żywy.

Wy stanowicie ten żywy Kościół. Za zaangażowanie Waszego Proboszcza pragnę Mu bardzo podziękować, życzyć zdrowia i pomyślności w pracy na rzecz tej parafii. Szczęść Boże”.

W imieniu Kościołów zrzeszonych w PRE i w imieniu swojego Kościoła wystąpił ks. Jan Gross: „W imieniu Śląskiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej, a także w imieniu swojego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego pragnę Wam wszystkim, a zwłaszcza

Parafianom Strzyżowickim wraz z Waszym Proboszczem, złożyć najlepsze i najserdeczniejsze życzenia słowami Pisma Świętego — *II List św. Pawła Apostoła do Tymoteusza 3, 14.* „Ty jednak trwaj...”. Aby to Wam przybliżyć, przywieźliśmy skromny prezent. Wszystkim Bierzmowanym ofiarujemy egzemplarz Pisma Świętego, abyście mogli się bliżej zapoznać z Biblią. Bo tylko dzięki Biblii można stać się lepszym chrześcijaninem, lepszym obywatelem.

Chciałbym powiedzieć z mojego serca: Kościół Polskokatolicki

cd. na str. 10

Delegacje górników, strażaków oraz koła gospodyń z Kuźniczki



Jubileusz 45-lecia Parafii Polskokatolickiej w Strzyżowicach

cd. ze str. 9

od czasów powojennych, a więc od czasu założenia PRE, był jednym z pierwszych wiernych członków. I tak trwa po dzień dzisiejszy w tym postanowieniu. Jestem przewodniczącym Śląskiego Oddziału PRE od 20 lat, ale nie słyszałem żadnej skargi na Kościół Polskokatolicki. Nie słyszałem również, aby padła jakaś skarga z ust przedstawiciela Kościoła Polskokatolickiego na inne Kościoły zrzeszone w PRE. Znaczy to, że Wasz Kościół rozumie, co to jest ekumenia i jedność. Reformacja stwierdza, że największym skarbem jest Ewangelia Chrystusa. Niech ten skarb Ewangelii towarzyszy Wam na każdy dzień, niech on Was buduje i wspiera, abyście wraz z nami wszystkimi stawali się lepszymi chrześcijanami dążącymi do Ojczyzny Niebios”.

Po tych pięknych i wzruszających słowach Dostojnych Gości Zwierzchnik Kościoła Bp Wiktor Wysoczański oraz Administrator Diecezji Bp Jerzy Szotmiller udzielił młodzieży Sakramentu Bierzmania. Każdy z bierzmowanych otrzymał krzyżyk, który ma być nie tylko pamiątką bierzmania, ale przede wszystkim ma przypominać tym, którzy przyjęli ten sakrament, że zostali umocnieni Duchem Świętym i stali się rycerzami Chrystusa.

Po Mszy św. zabrał głos Administrator Diecezji Krakowsko-Częstochowskiej Bp Jerzy Szotmiller, który wspominał Organizatora Kościoła Bpa Franciszka Hodura. Dziękując za zaproszenie, powiedział: „Rostem z tą parafią; byłem, kiedy została erygowana, cieszyłem się, kiedy wzrastała, ale — jak to wszędzie jest — przeżywała również i trudne chwile. Dzięki Bogu i Matce Najświętszej, Patronce tułej się spofeczności, możemy dzisiaj radość się z tego, co 45 lat temu w trudach i boleściach powstało.

Życzymy naszemu Drogiemu Przyjacielowi Ks. Infulatowi, orga-

nizatorowi od początku, Proboszczowi i Dziekanowi, aby tak jak dotąd, wraz z Radą Parafialną troszcząc się o dobro całego Kościoła, o dobro Dekanatu i tutejszej Parafii, cieszył się mocą Nieba i opieką Matki Bożej Najświętszej Patronki, której tak bardzo zaufał. *Bóg zapłać* najpierw Panu niebios za Jego łaskę. *Bóg zapłać* wszystkim, którzy przy-

Następnie przedstawiciele Rady Parafialnej złożyli podziękowanie Księdzu Proboszczowi i wręczyli bukiet pięknych kwiatów.

Trzeba tutaj bardzo podkreślić wielkie zaangażowanie Rady Parafialnej, na czele z przewodniczącym p. inż. Tadeuszem Gadaczkiem, w przygotowanie uroczystości jubileuszowych, pomoc Ks. Proboszczowi we wszelkich



Wspólna agapa na placu kościelnym w Strzyżowicach

czynili się do dzisiejszej uroczystości.

Jest wśród nas Zwierzchnik Kościoła, Najprzewielebniejszy Bp dr Wiktor Wysoczański, który niedawno obchodził kolejną rocznicę sakry biskupiej. Składamy Mu życzenia i modlimy się, aby Pan darzył Go swoją mocą, bo bez pomocy Bożej daleko nie zajdziemy i nic uczynić nie możemy. A teraz tutaj, z tego miejsca, ciesząc się, że jest wśród nas, jestem wyrazicielem wszystkich księży Dziekanów, Infulatów i Proboszczów i ludu wiernego Diecezji Krakowsko-Częstochowskiej, składamy Mu najlepsze życzenia, po śląsku: *Szczęść Boże*, aby Pan darował Go, jak dotąd, mocą swojego ducha, a Matka Najświętsza, której tak zaufał, miała Go w swojej nieustającej opiece”.

pracach podejmowanych na zewnątrz i wewnątrz kościoła.

Na zakończenie odczytane zostały adresy nadesłane przez Zwierzchnika Diecezji Katowickiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego Bpa Tadeusza Szurmana, przez Ordynariusza Diecezji Sosnowieckiej Ks. dr. Adama Śmigielskiego oraz przez Wójta Gminy Psary i Dyрекcję oraz Grono Pedagogiczne Szkoły Podstawowej w Strzyżowicach i Gimnazjum w Psarach.

Wszyscy obecni na uroczystości zaproszeni zostali na wspólną agapę, którą przygotowała cała parafia na placu kościelnym. Przy tej okazji można było zwiedzić Autobus Biblijny, w którym znajdowała się wystawa dotycząca Biblii i prezentacja multimedialna.

Ks. Tadeusz Budacz

gim istotnym celem rodziny. Rodzice, powołując dzieci na świat, uczestniczą w twórczej mocy Bożej i spełniają nakaz samego Boga: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją poddaną” (Rodz. 1, 28). Dzieci, choć ich utrzymanie, wychowanie, wykształcenie jest ciężkim trudem, wnoszą w rodzinę najwyższą radość i szczęście. Są najpiękniejszymi kwiatami w ogrodzie życia rodziców. Bez nich ogród ten pozostałby pusty i martwy. One najczęściej ratują trwałość rodziny. Stwarzają nową więź między rodzicami, nowe szczęście, jakże wzbogacone, są powodem nowego wspólnego zainteresowania. Drobne ich rączki trzymają przy sobie rodziców silniej niż stalowe liny. Rodzice, którzy dla wygody życia, dla celów egoistycznych wyrzekają się potomstwa, podobni są do drzew bezpłodnych, nie owocujących. Wiadomo współcześnie, bo tyle się o tym pisze i mówi, że nie można rodzić dzieci zbyt dużo, jeśli rodzice nie mają środków, aby je utrzymać. Wiadomo, że jedno dziecko, to mało, ale troje, a przynajmniej dwoje dzieci powinna mieć każda uczciwa rodzina, chyba że zdrowie matki na to nie pozwala.

Trzecią podstawą rodziny chrześcijańskiej jest wiara w Boga i życie wiarą. Ktoś słusznie powiedział: „nie rozstają się ci, którzy modlą się razem”. Rodzina, która nie pielęgnuje w domu duchowych wartości, jest bardziej podatna na rozjeżdżenie. Rodzice wierzący w Boga mają dodatkową, mocną podstawę, aby pozostać razem aż do śmierci. Przecież staie sobie uświadamiają, że składali przysięgę dożgonnej wierności przed Bogiem samym. Przed swym Stwórcą mają zdać kiedyś rachunek z życia, aby otrzymać nagrodę lub ponieść zasłużoną karę. Dla wielu współczesnych ludzi obraz rodziny głęboko wierzącej, dzieci kłękających do modlitwy wspólnie z rodzicami, jest „sentymentalnym anachronizmem zamierzchłych czasów”, lecz ten, kto głębiej rozumie wartość wiary, dobrze wie, że wiara w Boga uszlachetnia człowieka, wzmacnia jego siły, czyni go zdolniejszym do wyrzeczeń i poświęceń.

Nie mają Boga w sercu ci, dla których małżeństwo służy tylko do zaspokojenia popędu seksualnego. Gdy się znudzi jedna kobieta, lub jeden mężczyzna, szukają nowych przygód, łamią przysięgę małżeńską, złożoną przed Bogiem. Przysięgą tą zobowiązali się żyć razem, pełnić swe obowiązki chrze-

ścijańskie i obywatelskie. Tymczasem, lekkomyślnie, dla własnej, egoistycznej przyjemności, rozbijają rodziny, krzywdzą swe żony, dobre matki, lub krzywdzą uczciwych mężów, a nade wszystko krzywdzą niewinne dzieci. Takie krzywdy wołają o pomoc do nieba! Takie krzywdy wołają o zadośćuczynienie naruszonej sprawiedliwości społecznej.

Życie rodzinne, o czym nie należy zapominać, nie jest podróżą dla przyjemności, lecz poważnym obowiązkiem rodziców. Trwałość rodziny chrześcijańskiej opiera się na trzech filarach: miłości, dzieci, wiary. Gdy te filary są mocne, można mieć uzasadnioną nadzieję, że dom rodzinny nie jest zbudowany na piasku. Nawet, gdy przyjdą wichry i burze i uderzą w dom, nie rozleci się. Gdy choć jednego z tych filarów zabraknie, rodzinie grozi rozbicie. Każda zaś rodzina chrześcijańska winna pamiętać, że doprowadzając z własnej winy do rozbicia, famie przykazanie Jezusa Chrystusa: „Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza” (Mt 19, 6). Apostoł Paweł przypomniał ten nakaz Chrystusa Koryntianom, a przez to i nam, którzy jak Koryntianie, uwierzyliśmy w Chrystusa: „A tym, którzy są małżeństwem złączeni, rozkazuję nie ja, ale Pan, aby żona od męża nie odchodziła... A mąż żony niech nie opuszcza” (1 Kor 7, 10).

Słowa zawsze aktualne

Z Pism Bpa Franciszka Hodura — Organizatora PNKK

„Żyjemy w bardzo interesującym i brzemiennym w następstwie czasie. Na przełomie wieków. Stare pojęcia, szanowane zasady, na których opierała się dotychczasowa kultura ludzka, ustrój państwowy, religijny i społeczny, ulegają przemianom. Człowiek szuka nowych dróg, nowych sposobów zaznaczenia swego bytu na ziemskim globie, nowych wartości ducha, aby utrzymać się na powierzchni i nie tylko nie zginąć, ale stworzyć doskonalsze społeczeństwo. Pesymiści i zwolennicy przeszłości wyrażają obawę, że w tym nowym doświadczeniu człowieka może przepaść dorobek starej i świetnej kultury europejsko-amerykańskiej, jak przepadła w powodzi historycznych wypadków wysoko rozwinięta kultura babilońska, perska i egipska. Podwalinę europejsko-amerykańskiego społeczeństwa, opartego o kulturę Greków, Rzymian i Żydów, stanowiły: religia, rodzina i państwo. Te trzy fundamenty minionych wieków ulegają na naszych oczach gruntownej przemianie (...). W wielkich miastach Europy i Ameryki wiele kościołów świeci pustkami (...). Widać, że fala religijnego życia cofa się, że zapada się w głąb, pod powierzchnię krzykliwej teraźniejszości i płynie niewidzialnymi nurtami w przyszłość.

Nie inaczej dzieje się z rodziną. Rozkłada się i rozsypuje. Rodzinny dom i to wszystko, co ten dom symbolizowało, więź rodzinna, nierozdzielność i świętość małżeństwa, powaga ojca i męża, skromność kobiety (...), bezwzględne posłuszeństwo dzieci względem rodziców,

to wszystko należy już do przeszłości. Tego się już odwrócić nie da.

Rola, znaczenie i charakter państwa także się zmieniały i ustawicznie zmieniają. Nowoczesne państwo wkracza coraz bardziej w życie jednostek i społeczności, w coraz większym zakresie zastępując Kościół, matkę, ojca, uczelnię (...). Zwolennicy przeszłości, ludzie wygodni, syci, a bojaźliwego ducha, załamują ręce z powodu tych przemian i powstawania nowych form bytu i wołają, że rozpada się gmach najpiękniejszej i jedynie prawdziwej kultury (...). Samo przez się zrozumiałe jest, że w księżce skromnych rozmiarów nie można, choćby pokrótce dotknąć wszystkich tych zagadnień, które składają się na kulturę ogólnoludzką, dlatego ograniczę się do jednego, zdaniem moim najważniejszego problemu — problemu religijnego (...). To pytanie, czy religia jest źródłem i bodźcem ludzkiego życia, natchnieniem i oparciem, czy tylko mumią galwanizowaną przez księży (...), pali mnie i dręczy, ożywia i niepokoi, smuci i cieszy w takim samym stopniu wczoraj i dzisiaj, wtedy, gdy zdecydowałem się zostać księdzem i teraz, gdy przeorałszy spory kawał Bożej roli, zatrzymuję się na chwilę i (...) patrzę na szamotanie się ludzkiej istoty”.

Pisma, t. li (fragmenty prac opublikowanych drukiem w USA do r. 1940), str. 56-59.

Delikatna nić babiego lata

(opowiadanie)

Znałam tę kobietę już wiele lat, odkąd tylko zaczęłam przyjeżdżać ciepłą złocistą jesienią nad niewielkie jezioro w Puszczy Noteckiej, rzadko jeszcze wtedy odwiedzanej przez turystów. Cisza zamglonych poranków, ciepłych dni i długich wieczorów napełniała mnie spokojem, pozwalającym chłonąć życie radośniej i serdeczniej. Mieszkałam w jednym z czterech drewnianych domków rozrzuconych między sosnami na wysokim brzegu jeziora. Teraz trzy pozostałe domki były puste, ponieważ wakacyjni goście wrócili już do miast, do pracy. Byłam sama.

Codziennie rano przychodziła tu wysoka kobieta, na której chyba bardziej niż lata, ciężkie życie położyło znamię starości. Powoli obchodziła puste domki, coś uprzątała, wynosiła. Czasami stawała na wysokim brzegu i jak nieruchoma rzeźba z ciemnego drzewa patrzyła w jezioro, albo też w ciemną ścianę lasu. Nazywałam ją Sołtysiną. Była wdową, pochowała męża, jak mówiła, dwa lata temu. Często stała tak zamyślona, a ja wiedziałam, że myśli o nim, że widzi go jeszcze... Musiała go bardzo kochać. Pewnie tęskni — myślałam.

Krzążąca się postać Sołtysiny mówiła o nadejściu pory pływania. By zbiec do jeziora nie zdążyło się nawet nabrać pędu z górki, na której stał nasz domek. Za ledwie dziesięć, piętnaście kroków i już stopy zanurzały się w nagrzanej wczorajszym upałem wodę. Po kąpeli kłękłam na wygarbionym pomoście z twarzą schyloną ku wodzie, jeszcze nią ociekającą i patrzyłam w ten wodny świat pode mną. Stary rak, z zielieniącymi pewnie od starości szczykami leżał na dnie tuż obok zmurszałej już trochę belki podtrzymującej pomost. Wolno poruszał się do tyłu, aż oparł ogon o belkę. Tam zaczajony patrzył na małe, zwinne rybki o pręgowanych grzbietach, co były może małymi szczupakami, a może tylko żerem dla dużych. Ja i ten stary rak patrzyliśmy na puszyste wodorośty, łagodnie kotysane, wiotkie, przegięte, jakby miały za chwilę pójść w kujawiaka. Patrzył na to ten stary, doświadczony, tyle razy zmieniający już pancerz, że przestało go to bawić, i widział twarz moją nachyloną nad wodą, pełną jeszcze nieobeschłych po myciu kropli, twarz moją i ciekawe oczy, którym niedość jednego świata.

Do wsi trzeba było iść pod górę i przez podwórze Sołtysiny. Bramka od strony jeziora zamknięta była na obdarty brzozywy patyk. Wchodziło się przez nią na podwórze usłane korą z różnych drzew, pozostawioną



tu codziennym rąbaniem. Na środku podwórza stała pompa i z niej w powrotnej drodze ze sklepiku napełniałam wiadro. Sołtysina zdążyła już wrócić z jeziora, gdzie uprzątała jeden z czterech stojących tam letnich domków i teraz kłęby wilgotnej pary zaścieniały ciemnowy korytarzyk od sufitu po podłogę.

Zajrzałam do kuchni. Podnosiła wielki kocioł pełen przepranej bielizny. Dźwigała go z ziemi. Schylała postać, wyciągała wyprostowane ręce w dół i najpierw unosiła kocioł kilka centymetrów nad podłogą, później wyprostowywała plecy, odginała je do tyłu.

Gdy wreszcie podgięte ręce ustawiły kocioł na kuchennej płycie, na otworze, który zabezpieczała tylko największą fajerką, kiedy kilka szybkich ruchów przesunęło kocioł na właściwe miejsce, Sołtysina odgarnęła rogiem fartucha grube krople z czoła i spojrzała na mnie.

— Dzień dobry.

Nie od razu odpowiedziałam. Patrzyłam na jej ręce, teraz w zmęczonym bezwładzie zwisające po obu stronach sylwetki, jeszcze plecami odgiętej ku tyłowi.

— Dzień dobry. Czy można będzie u pani brać rano mleko?

— Ile? — Zapytała cichym, znużonym głosem, a w kotle zaczynało już bulgotać.

— Może dwa litry?

— Litr mogę.

— To dobrze, Dziękuję pani. Od jutra. Do widzenia.

— Do widzenia — odpowiedziała odwrócona już do kotła, zanurzająca w nim drewnianą, długą kopyść.

Wracałam drogą zakurzona miłkim, nagrzany piaskiem, szłam trzymając w rękę sandały, a popielaty piasek przesypany się między palcami stóp, łaskotał je, dawno już odwykłe od takiego chodzenia. Dwa

lata nie wyjeżdżałam z miasta i pewnie dlatego z większą niż dawniej ostrością widziałam ten piasek między palcami i obsypane szarym pyłem dziewanny i wysoko rosnący oset i Sołtysinę którą widziałam przez wiele poprzednich jesieni. Teraz miałam wrażenie, że właściwie nigdy jej nie widziałam, tylko wiedziałam, że była żoną sołtysa i że sprząta w tych czterech domkach nad jeziorem. I przyglądałam się swoim rękoma i zadawałam im pytanie, czy podobałyby ciężarowi takiego zmęczenia, jak ręce Sołtysiny. Patrzyłam — z odcieniem niechęci — na swoje dłonie, starannie myte, na opitowane paznokcie powleczone dobrym, francuskim lakierem, na dłonie bez jednego odcisku, dłonie, których żadna ziemia, nawet tak słonecznie piaszczysta jak ta, niczym nie zapisała.

Następnego dnia znowu rano szłam do wsi przez podwórze Sołtysiny. Nie było jej w kuchni. Zajrzałam do pokoju — kłęcząca przy otwartym, dużym, drewnianym kufrze. Ręce miała zanurzone w jego ciemnej głębi i całą jej uwagę pochłaniało to, co w nim było. Nie odpowiedziała na moje powitanie. Podeszłam bliżej. Sołtysina ostrożnie dotykała żółtki nieco materiału, dawniej zapewne lśniący biały atlas.

— W tym stałam z moim Stefanem przy ołtarzu — powiedziała cicho — to było prawie czterdzieści lat temu, a wydaje się, że wczoraj... Świat już jest inny bez niego, trudniej żyć... We dwoje zawsze łatwiej. Jedno drugiego zrozumie, pomoże, a tak samemu, to jakby człowiek gdzieś od środka pękł... Jakby to pani powiedzieć — zastanawiała się. — Niech pani spojrzysz na tę rozerwaną nić pajęczyny, którą upłóttł tak misternie pająk. Ja też dbałam o nasze życie, a ono... pękło. Ja też, jak ten pająk, muszę od nowa wszystko robić, od nowa się trudzić. Mój Stefan by mnie zrozumiał, dlatego ciągle o nim myślę. Tak łatwiej... Wychowaliśmy dzieci. Dzieci mają teraz swoje dzieci. Wszyscy wspominają ojca i dziadka. Tak być powinno.

Twarz jej, uniesiona w moją stronę, była inna niż ta, którą widziałam wczoraj — rozjaśniona jakimś wewnętrznym ciepłem, przywodzącym na myśl kwitnące dziewanny przy polnej drodze i rozświetlony przed zachodem słońca jesienny las.

I wtedy po raz pierwszy naprawdę zrozumiałam, co znaczą słowa „babie lato” — zrozumiałam ten krótki moment powrotu jesiennego lasu do słońca, do lata, i powrót kobiety do słońca swoich lat — powrót nieuchwytny i delikatny jak pajęcza nić.

Wymarzona małżeńska para

(opowiadanie)

Julia i Jerzy stanowili wymarzoną parę małżeńską, o której można było tylko śnić, ponieważ w życiu takie małżeństwa prawie się nie zdarzają. A jednak, oni byli tym snem na jawie. Związek moich przyjaciół trwał już ponad dwadzieścia lat. Chociaż nie mieli dzieci, to jednak wzajemnie otaczali się szczególną troską i zainteresowaniem. Szczegrze podziwiałam tę ich — jak nazywałam — dozgonną miłość.

Przed ponad dwudziestoma laty byłam świadkiem na ich ślubie. Jeszcze mam przed oczami czerwony dywan w kościele i idącą po nim zakochaną parę. Pamiętam, jak biały welon otulał całą postać Panny Młodej, a biały kwiat w butonierce Pana Młodego drżał, jak i jego właściciel, ze wzruszenia.

Wcześniej razem z Julią studiowałyśmy i po „magisterce” kilka lat nawet pracowałyśmy razem w jednym przedsiębiorstwie. Julia, po wyjściu za mąż za Jerzego, nie kontynuowała pracy, bo — jak twierdził Jerzy — żona powinna zajmować się domem i mężem, a nie dorabiać jakieś tam firmy. Często bywałam w ich domu. Tak się jakoś złożyło, że nie wyszłam za mąż, mimo że nie brakowało mi adoratorów. Może czasem brakowało mi trochę tego kogoś, bliskiego, jedyne, ale cóż — myślałam sobie — nie znajdę przecież takiego drugiego jak Jerzy.

Co roku wyjeżdżałam nad morze, aby odpocząć. Wyjeżdżałam zwykle po sezonie. Tego roku również udałam się na początku października do mojej ulubionej nadmorskiej miejscowości. W recepcji pani powitała mnie jak dobrą znajomą i wręczyła klucz do pokoju.

— Dużo mają państwo gości? — spytałam panią recepcjonistkę.

— W tej chwili tylko kilka osób, oprócz pani — odpowiedziała. Jest małżeństwo z pięcioletnim synkiem — ale bardzo grzecznym — dodała, i jeszcze jakaś para, chyba ojciec z córką.

Przez kilka dni nikogo z gości nie spotkałam ani na śniadaniu, ani na obiedzie, prawdopodobnie zbyt późno zjawiałam się na posiłki, odsypiając zmęczenie. Aż tu któregoś dnia zobaczyłam niespodziewanie przy recepcji Jerzego. Rozmawiał przez telefon. Kiedy podeszłam bliżej, udał, że mnie nie widzi. Już miałam odezwać się do niego, kiedy zobaczyłam schodzącą ze schodów Anię — moją sąsiadkę z bloku. Na mój widok Ania splonęła rumieńcem, grzecznie skinęła mi głową i pomaszerowała prosto do Jerzego.

Stałam jak wryta. Jak to? Co tutaj robi Ania? A gdzie jest Julia? Widziałam, jak Ania z Jerzym wychodzą z pensjonatu. Dwudziestoletnia Ania wyglądała jak córka Jerzego, ale to nie była przecież jego córka.

Jeszcze tego samego dnia wszystko się wyjaśniło. Ania zaczęła mnie, kiedy szłam wieczorem do swego pokoju i oświadczyła: — Niech się pani nie dziwi. Każdy ma prawo do szczęścia. Bardzo cenię Jerzego. On jest taki wspaniały, męski i mądry. Po co mu taka stara baba, jak Julia. Przy niej to tylko on się starzeje, a ja jeszcze długo nie będę stara. Zresztą Jerzy powiedział o wszystkim swojej żonie i wyprowadził się od niej...

Nie odpowiedziałam ani słowa. Oddałam w recepcji klucze i wyjechałam.

Po przyjeździe do domu pierwsze kroki skierowałam do Julii. Otworzyła mi drzwi nie umalowana, z oczami opuchniętymi od płaczu. Na mój widok zaniósła się płaczem.

— Julio, uspokój się, proszę. Wiem wszystko, widziałam ich.

— Och, Marysiu. Całe moje życie legło w gruzach. Co ja teraz zrobię — lamentowała. — Jak on mógł coś takiego mi zrobić!

— Julio, przecież płacz nic tu nie pomoże. Czy ty chcesz naprawdę wyglądać jak „stara baba”. Ty — taka zawsze zadbana i elegancka? Możesz wzbudzić jedynie współczucie, litość, ale nie inne uczucia. Przecież dobrze sobie z tego



zdasz sprawę. Nie możesz pozostać na etapie „starej baby”, musisz wziąć się za siebie.

— Ale jak? — chlupota Julia. — Nie mam pieniędzy, bardzo dawno nie pracowałam... Dlaczego mówisz ciągle o „starej babie”, skąd ten pomysł?

— To nie mój pomysł, bo nigdy przecież nie przyszło mi na myśl, żeby Cię tak nazwać. To określenie Ani. Spotkałam ich razem nad morzem i...

— Co za wstyd! — wykrzyknęła Julia.

Kolejna fontanna też mojej przyjaciółki zupełnie zbiła mnie z tropu.

— Chodź, usiądźmy i jakoś rozsądnie porozmawiajmy — zaproponowałam. — Musisz

wziąć się za siebie, nie możesz siedzieć w domu i rozpaczać. Pojutrze pójdziesz ze mną do moich przyjaciół na urodziny, dobrze?

— Tak, ja wiem. Ty masz rację — powiedziała Julia cichutko i dodała: Przecież nie jestem jeszcze taka stara...

Spotkanie u moich przyjaciół okazało się bardzo udane. Wśród gości był Teodor, brat gospodarza. Niedawno wrócił zza granicy i chciał otworzyć własną firmę. Potrzebował kogoś zaufanego, kto by miał coś wspólnego z handlem. Zaproponowałam, żeby zatrudnił Julię. Miała przecież kilkuletnie doświadczenie jako przedstawiciel handlowy i cieszyła się łatwością nawiązywania kontaktów.

I tak się stało. Julia dostała pracę, a Teodor był bardzo zadowolony z nowego pracownika. Któregoś dnia zadzwoniła do mnie i zaprosiła mnie na kawę. Zobaczyłam znowu moją elegancką Julię.

— Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie — stwierdziła Julia, sadzając mnie w najwygodniejszym fotelu, jaki tylko znajdował się w jej pokoju. Nigdy ci tego nie zapomnę, Marysiu. Wyciągnęłaś mnie na powierzchnię życia, a tak mało brakowało, by... — nie dokończyła i znowu promiennie się do mnie uśmiechnęła. — Wiesz, Teodor zaproponował mi, żebyśmy byli razem, ale ja jakoś nie mam odwagi...

— Czy wiesz, moja kochana, co tam słychać u twojego byłego? Jak mu się wiedzie? — spytałam.

— Wiem. Do tego małżeństwa z Anią jednak nie doszło, ponieważ Ania zmieniła zdanie. Powiedziała mu, że za kilka lat to ona nie będzie już miała z nim wspólnego języka, bo on nie lubi ani pubu, ani dyskoteki, ani jej cudownych znajomych. Zresztą, po co jej taki, jak sama nazwała „staruszek”? I tym określeniem zupełnie go pograżyła.

— Jak znam życie — zaczęłam — to „skruszony”, „marnotrawny” mąż zapewne chciałby do ciebie wrócić? A Ty? Czy ty potrafiłabyś mu przebaczyć?

— Nie wiem. Może? W tej chwili nie umiem ci, Marysiu, odpowiedzieć na pytanie, czy potrafię zapomnieć i przebaczyć. A przecież jeszcze tak niedawno, otworzyłabym mu drzwi bez słowa, bez żadnych wymówek. Dzisiaj już tak bardzo się nie śpieszę — odpowiedziała Julia.

Architektura**Starówka zejdzie nad Wisłę**

Granitowe schody ze Starego Miasta nad Wisłę przetrną Gnojną Górę. Rozpoczynająca się właśnie w Warszawie inwestycja zakończy się w przyszłym roku.

Teren, na którym będzie prowadzona inwestycja, to średniowieczne wysypisko. Od XIV wieku — przez 400 lat — wyrzucano tu miejskie odpadki i nieczystości. To dlatego miejsce to nazwano Gnojną Górą. Już w 1698 roku urosła do takich rozmiarów, że groziła zawaleniem na budynki gospodarze sąsiadującego z nią folwarku oo. jezuitów. Problem Gnojnę Góry rozwiązał dopiero król Stanisław August, który w połowie lat 70. XVIII wieku nakazał obłożyć skarpe darnią. Zmieniono też jej nazwę na Górę Zieloną. Zawartość jednak pozostała.

Współczesne badania geotechniczne i archeologiczne wskazują, że na tym terenie leżą 14-metrowe pokłady gruzu i odpadów organicznych, które spoczywają na 10-metrowych warstwach namulów rzecznych. Stabilność stoku jest zachowana tylko dzięki fragmentom żelbetonowych konstrukcji — prawdopodobnie pozostałości po budynkach PKO z 1924 roku — i gęstemu zadrzewieniu.

Schody pozwolą na skomunikowanie Starego Miasta z Wisłą, bo teraz nie ma takiego połączenia od dołu.

Tak przewiduje umowa, schody zostaną poprowadzone po północnym stoku Gnojnę. Połączą ul. Brzozową z ul. Bugaj. Istniejący niewielki odcinek schodków tuż przy Brzozowej zostanie rozebrany i wyremontowany. Reszta stopni powstanie od podstaw i zostanie wyłożona specjalną okładziną z granitu.

Termin ukończenia prac zaplanowano na 30 października 2007 roku. Ale może się przesunąć, jeśli wykonawca znajdzie na dawnym wysypisku przedmioty cenne archeologicznie. Gnojna jest bowiem pod ścisłą opieką konserwatorów jako teren wpisany do rejestru zabytków oraz na listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Narodowego UNESCO.

Medycyna**Człowiek uczulony na jad owadów**

Jak poinformowała *Rzeczpospolita* (z 3 sierpnia br.), dzięki badaniom naukowców belgijskich będzie możliwe zapobieganie zgonom spowodowanym przez nagłe napady alergii. Wstrząs anafilaktyczny to bardzo silna obejmująca cały organizm reakcja alergiczna wywołana przez rozmaite czynniki: użądlenie owada, lek, kontakt z laktem, a nawet przez żywność (orzeczki ziemne). Dziś jedynym lekiem, który może pomóc ludziom w takich przypadkach, jest adrenalina w zastrzyku. Niestety, nie zawsze pomaga.

Naukowcy z Uniwersytetu w Getyndze ustalili, że szok organizmu wskutek nagłej reakcji alergicznej wywołany jest przez nagły wzrost stężenia tlenu azotu w organizmie. Tlenek azotu wywołuje spadek ciśnienia krwi, zwiększenie przepuszczalności ścianek naczyń krwionośnych, rozluźnienie mięśnia sercowego, zwężenia dróg oddechowych. Prowadzić to może do śmierci. Co takiego powoduje nadprodukcję tlenu azotu? Otóż odpowiada za to enzym o nazwie eNOS. Normalnie cząsteczka ta odgrywa ważną rolę w organizmie: lokalnie reguluje ciśnienie krwi. Podczas wstrząsu anafilaktycznego jej rola może być jednak fatalna.

Doświadczenia przeprowadzone na myszach dowiodły, że podając substancję, o nazwie L-NAME, która blokuje działanie enzymu eNOS, można zapobiec wystąpieniu wstrząsu anafilaktycznego. Na razie znaleziono lek, który działa w przypadku myszy, ale opracowanie medykamentu bezpiecznego i skutecznego dla ludzi też jest w zasięgu prowadzonych badań.

Zainteresowanych nowym lekiem może być nawet 4 proc. Polaków. Szacuje się, że tyle osób cierpi na uczulenie na jad owadów. Po tragicznej śmierci w lipcu znanej aktorki Ewy Sałackiej, która zmarła w wyniku użądlenia przez osę, notuje się w Polsce wzmożone zainteresowanie środkami zapobiegającymi wystąpieniu wstrząsu anafilaktycznego, który u osób uczulonych może prowadzić do śmierci. Bardzo dużo wyjazdów interwencyjnych związanych z usuwaniem gniazd os ma Straż

Pożarna, która pracuje od świtu do wieczora (w lipcu nastąpił większy niż zwykle tzw. „wylęg” os i szerzeni).

Aby sprawdzić, czy jest się uczulonym na jad owadów, należy wybrać się do alergologa i wykonać badanie krwi na obecność przeciwciał. Jeżeli okaże się, że tak, najbardziej skutecznym sposobem zabezpieczenia jest odczulanie. Generalnie należy unikać kontaktu z owadami, nie nosić kwiecistych ubrań, nie chodzić boso po trawie, nie pić ani nie jeść na świeżym powietrzu słodkich potraw.

Nauka**Naukowcy odkryli gen starości**

Mamy klucz do zagadki starzenia się — ogłosili naukowcy z USA. Kluczem tym okazał się pewien gen, który sprawia, że organizm nie jest już dłużej w stanie skutecznie walczyć z chorobami i naprawiać wyrządzone przez nie szkody. Szczegóły odkrycia ujawnia wrześniowe wydanie prestiżowego tygodnika „Nature”.

Amerykańscy uczeni dowodzą tam, że ów gen zwany *Ink4a* nie pozwala się mnożyć komórkom macierzystym, a co za tym idzie, przyspiesza proces starzenia. Eksperymenty na myszach pokazały, że wystarczy gen usunąć, a komórki macierzyste zaczynają dzielić się bez przeszkód.

Czy to oznacza, że nadchodzi czas powszechnej młodości bez bólu i chorób? Niestety, nie, bo gen *Ink4a* pełni jeszcze jedną bardzo ważną funkcję — chroni nas przed nowotworami. Pozostaje więc dylemat — starość bez raka czy młodość w cieniu strachu przed złośliwym guzem. Gdybyśmy bowiem, blokując gen *Ink4a*, chcieli przedłużyć sobie młodość, narażalibyśmy się na śmiertelnie groźną chorobę.

— Ta praca uświadamia nam, że wieczna młodość i nowotwory to dwie strony tego samego medalu i rozdzielenie ich może być bardzo trudne — powiedziała „Gazecie” prof. Ewa Bartnik z Uniwersytetu Warszawskiego.

(„G.W.” z 4 września br.)

Klimat odczytany z lodu

Poziom dwutlenku węgla w atmosferze jest dziś najwyższy od 800 tysięcy lat — dowodzi analiza lodu wydobytego spod powierzchni Antarktyki.

Nigdy w zbadanej dotąd historii ziemskiego klimatu stężenie gazów cieplarnianych nie było tak wysokie — podkreśla dr Eric Wolff z British Antarctic Survey. — Nie znajdujemy w badaniach lodu nic, co mogłoby nas pocieszyć. Do dzisiejszej sytuacji nie znajdujemy żadnej analogii — powiedział dr Wolff sieci BBC. — Nie ma żadnych wskazówek, że Ziemia sama poradzi sobie z nadmiarem dwutlenku węgla. Badania lodu antarktycznego mówią nam, że wzrost zanieczyszczenia atmosfery oznacza zmianę klimatu — uważa dr Wolff. Podkreślił również, że w ciągu ostatnich 200 lat działalność ludzi spowodowała, iż stężenie dwutlenku węgla znacznie przekroczyło wszelkie naturalne rekordy.

Lodowy walec wydobyto z głębokości aż 3,2 kilometra. Wiercenia prowadzono na obszarze nazywanym Dome Concordia (Dome C). Program badań nad historią zmian klimatu Ziemi prowadzony jest przez naukowców z European Project for Ice Coring in Antarctica (EPICA). Pierwsze wyniki badań przedstawiono w 2004 roku. Te przedstawione obecnie sięgają jednak najdalej w głąb i wstecz. Naukowcy analizują skład bąbelków powietrza uwięzionych w lodzie od chwili, gdy dzisiejszy lód był świeżym śniegiem.

(„Rz” z 6 września br.)

Zdrowie

Groźny dymek

Zakaz palenia w miejscu pracy mógłby zredukować o osiem proc.

liczbę zachorowań na raka płuc i o 30 proc. liczbę przypadków astmy. Tezę taką zawiera raport sporządzony na podstawie badań przeprowadzonych w 14 krajach Unii Europejskiej, przedstawiony w Monachium podczas XVI Europejskiego Kongresu Pneumologii. Autorami raportu są naukowcy z brytyjskiego uniwersytetu w Birmingham i fińskiego w Oulu.

Trzeba zmienić nawyki żywieniowe i politykę w przemyśle spożywczym

Ludzi z nadwagą jest więcej niż niedojadających. Zjawisko to występujące w krajach bogatych i biednych, osiągnęło już rozmiary pandemii.

800 milionów osób na kuli ziemskiej nie jada do syta, natomiast miliard jada zbyt dużo — tak wynika z danych Światowej Organizacji Zdrowia (WHO). Problemem tym zajmują się teraz w Sydney uczestnicy X Międzynarodowego Kongresu na temat Otyłości. Uczestniczy w nim ponad dwa tysiące specjalistów — głównie lekarzy i naukowców. Zgromadzenia takie odbywają się co cztery lata, ostatnie miało miejsce w 2002 roku w Sao Paulo w Brazylii.

— Otyłość jest plagą współczesności. To zjawisko „podstępne” i „pełzające”, obecnie szerzy się już na całym świecie. Jest największym źródłem chronicznych chorób współczesnego świata — powiedział, otwierając kongres, prof. Paul Zimmet z australijskiego Uniwersytetu Monash.

Niestety, zachodnia cywilizacja euroatlantycka została dotknięta jako pierwsza tym zjawiskiem. Bezpośrednimi powodami plagi, jaka na nią spadła jest — paradoksalnie — wysoki poziom życia, przemysłowy sposób wytwarzania produktów spożywczych, złe zwyczaje żywieniowe i coraz powszechniej-

szy niedobór aktywności fizycznej.

Niestety, kraje o wiele biedniejsze powtarzają te błędy. Żeby skutecznie zacząć walczyć z tym problemem potrzebna jest zmiana współczesnej polityki rolnej. Świat skoncentrował się na wydawaniu pieniędzy w taki sposób, aby sprzyjać produkcji wszystkiego tego, co sprzyja narastaniu pandemii otyłości. Faktem jest nadprodukcja oliwy, tłuszczu zwierzęcego, cukru. Tak jest od dziesięcioleci, świat zapracował na to, co teraz daje mu się we znaki. Płacimy rachunek za dekady nierasobliwości i nieodpowiedzialności.

Władze niektórych państw zaczynają uświadamiać sobie wagę problemu. Uczestnicy obrad wskazali Danię jako przykład pozytywnych zmian — zakazano tam produkcji tłuszczów uznanych za szkodliwe dla zdrowia. Stany Zjednoczone nałożyły na firmę Mc'Donald's wielomilionową grzywnę za to, że nie obniżyła zawartości niezdrowych tłuszczów w sprzedawanych produktach. Ghana zakazuje importu zbyt tłustego mięsa. Ale tego rodzaju działania to przysłowiowa kropla w morzu potrzeb.

Tymczasem na świecie wzrosło wi liczby ludzi z nadwagą towarzyszy rosnący paniczny lęk przed tą przypadłością. Już pięcioletnie dziewczynki obawiają się nadmiernej tuszy — zaobserwowali naukowcy z brytyjskiego uniwersytetu w Leeds, zespołem kierował prof. Andrew Hill. Z wynikami ich badań zapoznali się uczestnicy kongresu. Natomiast zespół pod kierunkiem prod. Kylie Balla z australijskiego Uniwersytetu Deakin przedstawił wyniki badań, które objęły 2,8 tys. kobiet. Wynika z nich jednoznacznie, że otyłość i nadwaga sprzyjają depresji. Tacy ludzie są mniej ambitni w pracy i w nauce, wykazują skłonność do niezadowolienia z wykonywanych zajęć oraz ze swoich relacji z innymi ludźmi.

(„Rz” z 6 września br.)

rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Cena prenumeraty rocznej: 24 zł. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 34/2006. Nakład: 1.250 egz.

Wycieczka młodzieży ze Szwajcarii

W dniach 19-27 lipca 2006 r. gościła w Polsce grupa młodzieży z parafii Kościoła Starokatolickiego w Szwajcarii.

Wycieczkę zorganizował i przybył z młodzieżą do Polski ks. Hans Metzger. Młodzieży towarzyszyło również kilka osób starszych. Celem wycieczki było poznanie Polski, zwiedzanie niektórych miast, jak np. Warszawa, Kraków, Oświęcim, Skarżysko-Kamienna, Łódź, Boguszów-Gorce, Gdańsk i Gdynia.

Na trasie wycieczki gościli parafie polskokatolickie w Warszawie, Skarżysku-Kamiennej i Boguszowie-Gorcach.

W Warszawie Goście spotkali się ze Zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego bp. prof. Wiktoorem Wysoczańskim, który udzielił im gościny w Domu im. Bpa E. Herzoga, gdzie mieści się Międzynarodowe Centrum Konferencyj-

no-Studyjne w Konstancinie. Tam przebywali trzy dni, od 21 do 23 lipca br. Podziwiać należy, jak znakomicie zorganizowana jest młodzież szwajcarska. Wycieczkowiec zaopatrzeni byli we własny prowiant przywieziony ze Szwajcarii, a nawet we własny „dach nad głową”, czyli w namioty, które „rozbijali” na trasie wycieczki. Znali się też na sztuce kulinarnej i na własny koszt przyrządzali sobie posiłki.

Szwajcarscy Goście modlitewne spotkanie w Konstancinie odbywali w kaplicy parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła. W zwiedzeniu Warszawy wycieczce towarzyszyli ze strony polskokatolików: p. mgr Urszula Przedpełska i p. dr Borys Przedpełski.

W niedzielę 23 lipca br. Goście szwajcarscy wzięli udział w liturgii Mszy św. w katedrze polskokatolickiej pw. Świętego Ducha w Warszawie. Po Mszy św. wycieczkowiec spotkali się z Bp. Wiktoorem Wysoczańskim i duchowieństwem w sali parafialno-katedralnej, gdzie zostali podjęci ciastem, kawą i herbatą przez proboszcza parafii ks. dziek. Henryka Dąbrowskiego.

Po spotkaniu wykonano wspólną pamiątkową fotografię z Biskupem Zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego przed katedrą pw. Świętego Ducha, przy ul. Szwoleżerów w Warszawie.

Dotematu wycieczki powrócimy jeszcze w następnym numerze „Rodziny”, gdzie ukażą się fotografie i zamieszczone zostanie pismo-podziękowanie, które nadesłał ks. inf. Eugeniusz Stelmach ze Strzyżowic.

Bp prof. zw. dr hab. Wiktor Wysoczański — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego wśród młodzieży ze Szwajcarii przed katedrą pw. Świętego Ducha w Warszawie

